

## Joanna Fligel

### Blurb dla dziewczyny z mostu

*Może na jakiejś niewidocznej gwieździe  
Jest niebo dla samobójców?  
– Pablo Neruda*

kiedy spadałaś, widziało cię kilku kierowców.  
jeden zahamował, drugi nie i w tym momencie  
otworzyłam oczy. wsłuchiwałam się w piski,  
w głowie, lecz te zewnętrzne stawały się coraz  
głośniejsze. twoje życie wyło na alarm,  
zagłuszyło moje. nadleciał helikopter,  
potem straż rzeczna, nurkowie, pogotowie  
i dzieje się, niestety (jak w arabskim przysłowiu):  
najbliższą z rzeczy jest śmierć, najdalszą – nadzieja.

policja wieczorem rozsyła komunikat:  
o dziewiątej trzydzieści utonęła biała,  
młoda kobieta. czy ktoś zauważył,  
że zniknęła z jego życia, pyta,  
zanim pojawiłaś się w moim?

a ty wyszłaś w przerwie (może śniadaniowej),  
aby w końcu zamieszkać na niewidocznej gwieździe.

### Trzecia

Kiedy marzną stopy myślę o nich więcej.  
Jestem ta najśłabsza. Nie urodzę córki.  
Przepraszam kochanie. Obiecanej latem,  
kiedy moje stopy owiewane ciepłem

nie marzły mi wiecznie. Kaszlę od tygodnia.  
Wysłałam gdzieś bez golfa. One wyszły w lutym.  
Chodaki za buty, w pasiastych sukienkach,  
jestem taka miękka, jestem taka miękka.

Babki we mnie płaczą. Jedna, druga. Trzecia.  
Krzyczę po niemiecku, mam zadartą kieckę,  
wiem jak śmierdzą Ruski, piersi rwą spod bluzki,  
wszystko mam na wierzchu, wszystko mam na wierzchu,

wzięło mnie trzech wespół. Przepraszam kochanie.  
Nie urodzę córki obiecanej latem.  
Nie dotrzymam zatem.

### Martusia

Nie wiem, jak to jest stracić mamę w szóstej klasie  
i dziewictwo na klatce schodowej z żołnierzem.  
Mieć brzuch i nie mieć dziecka.

Wiem, jak to jest; zdążyć przed gniewem,  
zamknąć się w łazience, leżeć na posadzce,  
nadsłuchiwać, czy udało się uciec matce.

Nawijam włosy na różowe wałki, by rano potrząsać  
loczkami jak ty. Dwa aniołki z pierwszej ławki.  
Nie brakuje nam skrzydeł.

Wznosimy się ponad wszystkich, z którymi przyszło,  
czy nie przyszło, nam mieszkać. Codziennie,  
aż do zmiernych.

Bywa, że spotykamy się na cmentarzu. Odwracamy

twarze w przeciwne strony świata. Nie lubimy siebie,  
gdy każda odnawia przeszłość.

Już nie dowiem się; jak traci się matkę w szóstej klasie,  
dziewictwo na klatce schodowej z żołnierzem.  
Mieć brzuch i nie mieć dziecka.

Ty wiesz; jak to jest być szybką, zamknąć się w łazience,  
leżeć. Mam jeszcze wosk w skrzydłach. Ty nie  
musisz nadal skręcać włosów.

### Tamara

Tamara jest dwuadresowa  
choć imię sugeruje trzeci adres  
Tamarze wybrał imię ojciec  
na cześć kobiety  
z którą nie mógł mieć dzieci

Tamara płodzi wiersze  
jak pieczarkarnia pieczarki  
na wyższych i niższych poziomach  
z lubością zapisuje każdy epizod  
Jest tak efektywna jak  
afektywna

Kiedy przestaje pisać leży  
leży i patrzy patrzy i leży  
leży i leży nie śpi i patrzy  
patrzy nie widzi nie widzi  
nic nie widzi nic nie może  
zapisać

Tamara ma iskrę bożą  
i sole litu w apteczce  
których nie chce połykać  
Nie będzie leczyć się przecież  
z poetyckich uniesień

### Nawroty, czyli o Ewce z pierwszego piętra, której nie boją się tylko gołębie

W marcu Ewka zostaje Chrystusem.  
Zbija deski, nabija gwoździe,  
potem siebie. Zmartwychwstaje  
w połowie maja. Spotykam ją  
na przepustkach ze szpitala.  
Jest nieco zgaszona, nieco  
grubsza. Siedzi na czwartym  
stopniu. Czeka. Mówi  
jak ją leczą z Boga.  
I staje się. Ewce  
błyszczą oczy.  
Głosi:  
Jestem Piotrem. Jestem Skałą.  
Jestem Dobrem. Ty jesteś Tomaszem.  
Może jestem. Może nawet jestem  
Złem, z którym rozprawi się Ewka.

